

mią i komponował w poszczególne sceny montowane na dyskach sprężynowego mechanizmu. W tym wypadku pozostał wierny tradycji swych słynnych poprzedników. Praca odbywała się etapami, a przyspieszała z każdorazowym nadejściem zimy, kiedy to Jan miał znacznie mniej gospodarskich obowiązków. Swoje szkice, projekty i gotowe już realizacje często konsultował ze swoim przyjacielem Marcinem. Niejednokrotnie wspólnie usiłowali ustalić jedyną „historyczną prawdę”, a było to zawsze nad wyraz trudne. Minęło kilka lat, gdy Jan zaczął zbliżać się do końca swojej pracy. W jednej z ostatnich scen, ziemię śląską zaludniać zaczął figurkami w hełmach i mundurach w kolorze feldgrau z jednej strony, i hordami figurek ubranych w zgniozelenie sznele, watowane kufajki i hełmy z wielkimi, pięcioramiennymi, czerwonymi gwiazdami, ze strony drugiej. Z tym, że tych ostatnich figurek było znacznie więcej. Z kolei dołączył wyrzeźbione z drewna liczne czołgi, armaty, działa pancerne i terenowe samochody. Drogami bez końca ciągnęły kolumny cywilnych figurek uchodźców i do granic możliwości obładowanych wozów ciągniętych przez wynędzniałe konie. Na skutych lodem poboczach porozrzuczał mrowie figurek zmarłych i zamartwych w bezruchu starców i dzieci. Owe cywilne figurki wyraźnie uciekały przed figurkami żołnierzy z czerwonymi gwiazdami. Zbliżał się koniec apokalipsy. Miejskie pejzaże zaczęły wypełniać ruiny i pogorzeliska. Pojawiały się też upiorne korowody wychudzonych do granic możliwości postaci odzianych w pasiaki i drewniane trepy. Te pochody chodzących szkieletów rozchodziły się z otoczonych drutami kolczastymi barakowych „miasteczek”. Otoczone asystą figurek w feldgrau, pędzone bez wytchnienia dzień i noc, z trudem przemieszczały złodowaciałą ziemię. Wiele z nich zastawało po drodze dołączając do stosów tych, które wieczne odpoczywanie znalazły w opuszczonych obozach i na obrzeżach dróg. Tamta potworna zima z nikłą jedynie nadzieją na nadchodzące przedwieśnie, w niczym nie przypominała rozświetlonych, śnieżnych śląskich krajobrazów czasu pokoju. Zamiast pięknych kołęd – *O Tannenbaum* i *Stille Nacht*, Jan dołączył groźną muzykę instrumentów wojny – wystrzałów i wybuchów, dodatkowo wzbogacając ją ponurym wyciem wilczych stad. Z wolna nadchodził czas zapłaty. Długo zastanawiał się Jan, gdzie w tym niesprzyjającym pejzażu przyjdzie na świat Zbawiciel. Zauważył wtedy, że z przechodzącego przez Eisern (Żelazno) potępieńczego pochodu obokowych figurek, oderwały się dwie postaci i przekradły chyłkiem do leżącej na skraju wsi obórki. Wtedy, już bez jego udziału, zapłonęła nad nią gwiazda, a wewnątrz stajenki wypełniło tajemnicze, błękitne światło. Uciekinierzy – młoda kobieta i wiekowy mężczyzna, obydwaj o wyraźnie semickich rysach, ubrani w cienkie pasiaki z sześcioramiennymi żółtymi gwiazdami na piersiach, pochylili się nad wypełnionym sianem żłobem. Jan z wypiekami na twarzy obserwował rozgrywające się na jego oczach misterium. Gdy ocknął się z zadumy, z przerażeniem skonstataował, że w tym okrutnym krajobrazie nic się nie zmieniło. Obórka w Żelaznie była jedynie zwidem. Rozczarowany i zrezygnowany dalej montował figurki, swoją drogą był już zmęczony pracą i pragnął jak najszybciej dzieło zakończyć. W obrazie przedstawiającym ostatnie miesiące potwornej wojny na Śląsku i nie tylko tam, Chrystus się nie pojawił. Nie pojawił się w dniu swego narodzenia! Upokorzeni mieszkańcy ukaranej w ten przedziwny sposób, krainy doszli do wniosku, że są winy, których odkupić nie sposób. Niektórzy nawet to rozumieli, i dojrzeli do słowa – PRZEPRASZAM. Nie

pytali już gdzie w czasie okrutnej wojny był Bóg, a zaczęli w zamian pytać – gdzie w owym czasie był człowiek? To, że utracili wiarę w człowieka nie było niczym dziwnym, ową niespójność natury ludzkiej, zauważyli już dawno. Przecież lud w Niedzielę Palmową wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu!”. A kilka dni później, w wielki Piątek, ten sam lud wrzeszczał: „Ukrzyżuj Go!”. Czy można więc wierzyć ludowi, czy można wierzyć narodom, które w ciągu kilku dni potrafią przetrząść się z jednej skrajności w drugą? Czy ukrzyżowanie jednocześnie nie zniszczyło wiary w Boga? Wielu wówczas zastanawiało się co robić, gdy straciło się wiarę w Boga. Tylko nielicznym wydawało się, bądź tylko ulegali złudzeniu, że znaleźli odpowiedź. Pocięli się też myślą, że o ile Bóg istnieje, to jego miłosierdzie jest nieograniczone, a zbawiony może być nawet największy zbrodniarz.



Bruno Tschötschel, Szopka w klasztorze ss. Boromeuszek w Trzebnicy (partia centralna), 1934 r. Fot. nn.

Po ukończeniu ostatnich kwater szopki, Jan stopniowo zaczął przewozić poszczególne elementy konstrukcyjne, dekoracyjne i scalone już kwatery do Barda i przystąpił do ich montażu w wybranym na ten cel, wspomnianym już budynku, który wcześniej mieścił poprzednią szopkę. Po zmontowaniu całości w jeden organizm i przeszkoleniu poszczególnych kasetonów szopka okazała się być wielościanem o strukturze skomplikowanego kryształu. W dodatku zawierającym w sobie iluzyjne głębie uzyskane z zastosowania systemu luster i lusterek, niektórych przemyślnie podświetlonych. Znacznie więc odbiegała od swej poprzedniczki, która stanowiła sześcian. W trakcie montażu, koniecznym okazało się usunięcie stropu w mieszczącym ją pomieszczeniu, bowiem zmontowana całość przekraczała wysokością, rozmiary jego ścian. Pociągnęło to za sobą zmianę koncepcji wyglądu poddasza oraz pewne uzupełnienia konstrukcyjne zabezpieczające trwałość budynku i samego dzieła. To, że szopka okazała się być kryształem o wielu ścianach, z których wygląd żadnej nie był jednoznaczny, lecz trzeba ją było wielokrotnie poddawać oglądowi i to z różnych punktów, było dodatkowym zabezpieczeniem mającym utrudnić poznanie na pozór hermetycznej tajemnicy zawartej przez Jana. W poznaniu nie pomagały liczne znaki masońskie, tajemne liczby i literowe tamagłówki rozmieszczone przez Jana na parkiecie sali ekspozycyjnej, choć ponoć byli tacy, którzy potrafili się przez nie przedrzeć i przybliżyć do celu, wymieniano przy tej okazji nazwiska wrocławskich matematyków: Adama Rybarskiego, Czesława Ryll-Nardzewskiego, Kazimierza Urbanika, Mieczysława Wormusa a nawet braci Śliwów, co też ponoć znalazło swój wyraz w „Nowej Księdze Szkockiej”. Niektórzy twierdzili, że bardzka szopka w swej strukturze podobna jest do szopki, jaką przed wiekami zbudował w Kastalii mistrz Hermancjusz Hessius, a którą szczegółowo miał opisać magister ludzi Józef Knecht. Owa szopka z Kastalii miała być

materialną emanacją skomplikowanych reguł gry w szklane paciorki, bo cóż może być bardziej czytelne a zarazem skomplikowane w swej pozornej prostocie, niż budowa kryształu. Wiedział o tym dobrze Marcin, gdyż sam był zapalonym, acz niezbyt biegłym graczem w szklane paciorki.

Po ostatecznym ukończeniu pracy, oficjalnemu przekazaniu jej Urzędowi Gminy w Bardzie Śląskim i podpisaniu umowy o dzierżawę dzieła, Jan oficjalnie przekazał klucze od pomieszczenia ekspozycyjnego panu Andrzejowi Zawisłakowi – woźnemu, dozorczy i mieszkańcowi budynku kryjącego szopkę. Z tym momentem od razu zaczęły się niesnaski i zatargi pomiędzy twórcą szopki, a ustanowionym przez Urząd Gminy kontrolersyjnym dozorcą. Najpierw pan Andrzej, który dotąd grał rolę wielce z Janem zaprzyjaźnionego i wszystko bez zastrzeżeń akceptującego entuzjastę jego twórczości, skrupulatnie usunął niemieckie nazwy poszczególnych miejscowości, pozostawiając jedynie polskie. Na nic zdały się tłumaczenia, że czasy się zmieniły, że Niemcy i Polacy są w wspólnej Europie, że fakt umieszczenia napisów niemieckich był jedynie gestem dobrej woli obecnych mieszkańców wobec byłych mieszkańców Śląska odwiedzających swoje Małe Ojczyzny. Z kolei poznikały umieszczone w językach angielskim, francuskim i czeskim opisy poszczególnych kwater szopki. W następnym etapie pan Andrzej zaczął usuwać poszczególne figurki szopki, które nie mieściły się w jego koncepcji dzieł Śląska, która w jego mniemaniu ograniczała się w zasadzie tylko do piastowskiej tradycji i do momentu „odzyskania” tych ziem z „odwiecznej niewoli niemieckiej”. Na koniec pojawiły się nieudolne i dyletanckie komentarze do poszczególnych scen i kwater, w rodzaju – „Kolonisci niemieccy germanizują piastowski Śląsk”, bądź „Duchowieństwo niemieckie ruguje polskich księży z polskich parafii”, czy też „Chłopi polscy jęczą pod uciskiem niemieckich możnowładców”. A nawet – „Bunt doprowadzonych do ostateczności tkaczy pochodzenia słowiańskiego w Bielawie przeciwko niemieckiej burżuazji bogaczącej się na krwi i pocie elementu polskiego”.



Szopka Bruno Tschötschela z 1934 roku w klasztorze ss. Boromeuszek w Trzebnicy (detail), fot. nn.

(Dokończenie na stronie 13)